

## „Błękitny Zamek” Lucy Maud Montgomery – recenzja

Kilka lat temu, będąc dziewczynką, zakochałam się w serii książek o Ani Shirley, które mocno ukierunkowały mój gust czytelniczy. Pewnego razu, już jako nastolatka, na jednej z bibliotecznych półek natrafiłam na książkę pod tytułem „Błękitny Zamek” Lucy Maud Montgomery. Widok nazwiska autorki przywołał wspomnienia przygód spędzonych z Anią. I to one sprawiły, że mimo dość odpychającej okładki i pożółkłych, lekko podartych stron, wypożyczyłam pozycję. Do dziś jestem wdzięczna losowi, że sięgnęłam po tę książkę i odkryłam jaki niesamowity skarb kryje się w środku.

Poznałam historię Valancy Striling- pięknej damy zamieszkującej monumentalny i kunsztownie zdobiony Błękitny Zamek, żyjącej dworskim życiem pełnym luksusów i wrażeń, cieszącej się zainteresowaniem mężczyzn oraz sympatią. Ale tylko w jej fantazjach. W rzeczywistości bowiem niezbyt urodziwa 29-latką mieszkała w starym domu w małym kanadyjskim miasteczku z rodziną, dla której była czarną owcą. Bezużyteczna, niechciana, nieszczęśliwa- tak o sobie myślała. Kobieta od zawsze żyła w strachu przed osądem, ulegała naciskom innych ludzi i obrała bierną postawę w życiu, przez co utkwiała w pułapce monotonnej egzystencji z jednego ponurego dnia na kolejny, bez perspektywy na zmianę. Nie miała „miłości, obowiązku, celu ani nadziei”. Nic więc dziwnego, że ucieczki w świat marzeń były jedynym pozytywnym aspektem jej życia. Wszystko zmienia się, gdy bohaterka dowiaduje się, że z powodu choroby jej dni są policzone, a ona uświadamia sobie, że „to niesprawiedliwe, aby ona, która nigdy naprawdę nie żyła, musiała tak wcześnie umierać”. Ta myśl stała się iskierką, która w następnej chwili staje się ogromnym płomieniem trawiącym wszelkie opory przed zmianami. Od tego momentu Valancy nie bała się być szczerą, próbować, ryzykować. I to uczyniło ją szczęśliwą.

Książka ukazuje obraz społeczeństwa kanadyjskiego z lat 20. XX wieku, szczególnie poruszony jest problem braku niezależności kobiet od rodziny. Pokazane jest jak stygmatyzowane były kobiety niezamężne oraz z jakimi konsekwencjami wiązało się złamanie norm i przeciwstawienie się innym. Valancy musiała zmierzyć się z krytyką, groźbami i odrzuceniem przez rodzinę, aby wieść życie jakiego chce. Kobieta wiedziała, że „największym szczęściem jest kichnąć, kiedy ma się na to ochotę”,

a myśl o śmierci sprawiła, że bezczelnie pozwoliła sobie na to, choć wywołało to oburzenie i niechęć innych. Powieść obnaża ludzkie wady, którymi charakteryzowali się ludzie wiele lat temu, a których nie brakuje obecnie. Świat dynamicznie rozwija się gospodarczo i technologicznie, zmieniają się obyczaje, postrzeganie wielu tematów, ale nie ludzkie skazy. Najrzetelniej udowadnia to literatura z przestrzeni epok. „Błękitny Zamek” ujawnia ludzką hipokryzję, łaśność na korzyści majątkowe oraz skłonność do pochopnego oceniania innych i przypinania im łątek, na które ani trochę nie zasłużyli. Jednak lektura podnosi na duchu poprzez ukazanie pozytywnych bohaterów, którzy zdecydowali się żyć nie zważając na fałszywe osądy innych.

Choć to zabrzmiało trywialnie, to książka pokazuje, że przyjaźń i miłość jak wspaniałe kwiaty potrafią rozkwitnąć nawet w otoczeniu chwastów. „Błękitny Zamek” to powieść romantyczna, pełna niezwykłych zbiegów okoliczności, których raczej nie doświadczylibyśmy w życiu. Ale pełna jest czaru i wartościowych, dających do

myślenia fragmentów, przez co nie można jej uznać za kolejną naiwną, romantyczną historyjkę. Książka ma w sobie mnóstwo uroku, a dzięki akcentom humorystycznym i napełnianiu czytelnika nadzieją jest lekka w odbiorze. Jednak to nie są powody, dla których zyskała ona miano jednej z moich ulubionych. Tym powodem jest fakt, że uświadomiła mi jak bardzo byłam „uwięziona”. Podobnie jak Valancy chciałam być akceptowana i bałam się zrobić cokolwiek co mogłoby nie spodobać się innym oraz sprawiłoby, że choć odrobinę odstanę od grupy. Uświadomienie sobie tego nie było proste (i przyszło dopiero po trzykrotnym przeczytaniu „Błękitnego Zamku”), ale pozwoliło na zmiany, które jednak sprawiły mi więcej trudności niż książkowej bohaterce.

„Błękitny Zamek” jest też ciekawą książką w zupełnie inny sposób. Mianowicie, pierwotne wydanie, na które natrafiłam w bibliotece, nie jest pełne. Tłumacz skrócił książkę wedle własnego uznania i pozmieniał imiona bohaterów, przez co poznałam Valancy jako Joannę. Dodatkowo pozycja jest dość trudno dostępna w sklepach, przez co sama mam swój egzemplarz z drugiej ręki. Ale ze względu na to co w sobie kryje, warto polować na tego białego kruka. Historia Valancy uczy, że szczęście nie jest magicznym darem dla wybrańców, który spadł z nieba. Szczęście można zdobyć, ale często wymaga to poświęcenia. Czasem, żeby zerwać najwspanialszy kwiat róży trzeba wyciągnąć rękę i włożyć ją w ciernie, raniąc się. Do tego potrzeba odwagi, która u bohaterki pojawiła się dopiero, gdy ta poczuła oddech Śmierci na karku. Chyba lepiej zrozumieć to wcześniej, prawda? „Błękitny Zamek” to piękna historia o uwolnieniu z kajdan strachu przed osądem innych ludzi. To historia, która pokazuje, że kajdany te ograniczają nas bardziej niż bylibyśmy to skłonni przyznać nawet przed nami samymi.

Aleksandra Zielińska /Powiatowy Konkurs Literacki „Magiczne Pióro 2020” /Wyszków